Nr. 216. Lwów — Sobota dnia 19 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Januaryusza | Sozanta M.
Jutro: D. 17 po Św. | N. 17 po Scez.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 49 | Długość dnia g. 12 m. 8
Zachód „ 5 „ 57 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 18 września.

Znany już jest tekst autentyczny owego listu z pogróżkami, który komitet rewolucyjny ormiański przesłał ambasadorom i skutkiem którego zwołali oni specyalną naradę. List ten wylicza na wstępie okropności popełniane na Ormianach, mordowanie ich przez dwie doby, teraźniejsze aresztowania i tłumne wysyłanie Ormian niewiadomo nawet dokąd, a w końcu tak się odzywa: „Reprezentanci mocarstw znów stają po stronie pałacu sułtańskiego i pomagają wypędzać nas z Konstantynopola pod pretekstem, że chronią nas od śmierci. Dają nam do zrozumienia, że mocarstwa zdecydowane są poświęcić naszą sprawę dla utrzymania pokoju europejskiego. Jasną jest rzeczą, że mocarstwa, jeżeli tylko działają zgodnie a energicznie, wszystko mogą uzyskać w pałacu sułtańskim, tymczasem rozdwojone skutkiem kolizyi interesów, stawianych przez nie wyżej od naszego życia, stają się piłką w ręku koteryi rabusiów i morderców, który powziął plan wytępienia narodu ormiańskiego. Jako naród podnosimy głos (a drżyjcie, aby on nie znalazł echa w sferach robotniczych waszego kraju!) i wzywamy Excelencyę, byś w tej nierównej walce stanął po stronie krzewicieli cywilizacyi, a przeciw tym, których krwawą pracę widzieliście w wilajetach i w stolicy. Żołnierze, ajenci pałacowi, kapłani tureccy, włóczęgi wszelkiego rodzaju połączyli się, aby swemu bogu przynieść w ofierze krew chrześcijańską i w jednej nocy zniszczyć owoce stuletniej pracy. Ze sprawą ormiańską związany jest nietylko honor, ale bezpieczeństwo i postęp całej Europy. Nie jestto prośba, którą zanosimy: po raz ostatni tylko chcemy przypomnieć wam wasz obowiązek chronienia chrześcijan. Reprezentanci mocarstw muszą jak najrychlej położyć koniec tłumnemu aresztowaniu i wypędzaniu Ormian i zmusić Portę do wprowadzenia reform, w przeciwnym razie będziecie świadkami nowego widowiska, które okaże, że umiemy nasze argumenty stwierdzać krwią własną. I siebie i tych, którzy nas otaczają, zgładzimy we wspólnej katastrofie i zacytujemy was przed trybunał Boga, byście złożyli rachunek z okropności tego trzeciego, ale z pewnością nie ostatniego zamachu, do którego spełnienia zmusza nas wasza słabość".

Pismo to otrzymali ambasadorowie litografowane, a podpis miało ono: „W imieniu narodu ormiańskiego: komitet Hinczakistów".

W sferach dyplomatycznych Stambułu sądzą, że to pismo nie jest dziełem zbiorowego komitetu ormiańskiego, który skutkiem ostatnich zarządzeń policyjnych i wojskowych musi być mocno zdezorganizowany, lecz kilku jego członków, znajdujących się w bezpiecznem ukryciu, a może nawet tylko dziełem jednego człowieka. Dlatego też nie można przypuszczać, aby ambasadorowie liczyli się z tem pismem, jako z manifestacyą całego narodu ormiańskiego. Pracują oni zresztą i tak gorliwie nad powstrzymaniem wybryków i nie można utrzymywać, aby wobec sułtana i Porty zajmowali zbyt łagodne stanowisko. Dzienniki londyńskie podały tekst zbiorowego przedstawienia (joint message), przesłanego sułtanowi przez wszystkich ambasadorów dnia 27 sierpnia, z powodu mordów w Stambule na Ormianach przez motłoch mahometański spełnianych, którym to mordom ani policya, ani wojska nie przeszkadzały. Odezwa ta, utyskując nad temi oburzającemi wypadkami, wzywa sułtana w wyrazach rozkazujących (imperative), rzadko już przez dzisiejszą dyplomacyę używanych, by rozbojom natychmiast koniec położył. Dokument kończył się krótkiem, ale ostrem oświadczeniem, że, jeżeli porządek natychmiast przywróconym nie zostanie, niebezpieczeństwo zagraża nietylko państwu otomańskiemu, ale sułtanowi także i jego dynastyi. Odezwa więc groziła Abdul-Hamidowi zrzuceniem z tronu. Groźba ta tylko była osłonięta formą ostrzeżenia i rady.

Nie wiadomo tylko, czy informacye pism londyńskich były dobre i czy rzeczywiście takie pismo wysłano.

Są atoli i inne wskazówki, z których okazuje się, że mocarstwa zdecydowane są postępować bardzo energicznie.

Półurzędowy dziennik peszteński, *Nemzet*, napisał, że trzeba się przygotować na takie wiadomości z Konstantynopola, jakie nadchodziły w r. 1876, w maju i sierpniu. W dniu 30 maja owego roku wielki wezyr Ruszdi Mehemet basza detronizował sułtana Abdul Azisa, a w d. 31 sierpnia szeik-ul-islam wydał dekret, usuwający sułtana Murada V-go za szaleńca. Rządy po nim objął panujący dziś nieszczęśliwie Abdul-Hamid. Takie rozumowanie dziennika, liczącego się ze słowami, dowodzi chyba, że kwestya detronizacyi sułtana jest na porządku dziennym. Nie przypuszczamy oczywiście, iżby którekolwiek z mocarstw samo przystępowało do takiego przedsięwzięcia. Jeżeli atoli niektóre z nich pogodzą się z myślą, iż jestto nieuniknione, jeżeli Anglia da bodaj do zrozumienia, że nie sprzeciwiałaby się zamachowi na sułtana, to w Konstantynopolu znajdą się niewątpliwie żywioły, które same się zajmą wykonaniem czynu.

Z Konstantynopola donoszą tymczasem, że Porta myśli o uzbrojeniu cieśnin, a skutkiem tego oburza na siebie ambasadorów swem niedbalstwem i perfidyą w wywiązywaniu się ze zobowiązań. W poniedziałek odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi, mającej zbadać, czy uwięzionych Ormian odesłać do ojczyzny, czy pozwolić im tu pozostać. Na posiedzeniu tem byli obecni trzej dragomanowie ambasad, którzy jednak usunęli się, albowiem komisya nie odpowiada położonym w niej nadziejom. Należy się spodziewać nowych oświadczeń ze strony Porty. Doniesienie, jakoby ambasador angielski Currie wręczył sułtanowi na audyencyi list królowej angielskiej, jest fałszywe. Audyencya ta była krótka i miała charakter poważny, lecz nie ostry.

Przypomnieć tu nie zawadzi wczorajszy telegram, podług którego szef sztabu jeneralnego marynarki rosyjskiej, jenerał Czichaczew i inny jeszcze oficer rosyjski zwiedzali za pozwoleniem sułtana przez cztery dni obwarowania cieśniny Dardanelskiej i byli przy zakładaniu min, oraz przy ćwiczeniach artyleryjskich. Wskazuje to, że Rosya serdecznie się opiekuje Turcyą, oczywiście tylko na krótko.

Porta tymczasem wciąż szuka wykrętnych dróg, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność i przewlekać sprawę w nieskończoność. Obecnie straszy mocarstwa widmem anarchistów, daje do zrozumienia, że wszystkie rozruchy Ormian mają charakter anarchistyczny, że zatem popieranie sprawy ormiańskiej może być dla mocarstw niebezpieczne, a wypędzanie Ormian jest zupełnie słuszne. Okazuje się to z następującego komunikatu, który *Nowoje Wremia* otrzymało od ambasady tureckiej w Petersburgu i ogłosiło w całości.

Komunikat ten opiewa: „Dla utrzymania spokoju i porządku w Konstantynopolu, cesarski rząd turecki postanowił wysłać do ojczyzny wszystkie osoby podejrzane, zaś dla przecięcia tym osobom możności powrotu do Konstantynopola, Porta przesłała do władz prowincyonalnych formalny rozkaz, żeby miały silny nadzór nad tem, aby powroty takie nie mogły mieć miejsca. Specyalne komisye, złożone z delegatów ministeryum wojny, spraw wewnętrznych i prefektury policyjnej, będą posłane do portów, gdzie mają dozorować nad działalnością policyi i sprawdzać dokumenty osobiste osób przyjeżdżających. Wszelka opieszałość w tym kierunku będzie najsurowiej karaną.

„Ponieważ jest rzeczą możliwą, że w liczbie osób, wysyłanych do ojczyzny, znajdą się anarchiści, którzy będą dążyli do nowych przestępstw za pomocą bomb i dynamitu, przeto władzom ottomańskim zalecone zostało pilne oglądanie wszelkich towarów, przywożonych do portów, oraz środków, znajdujących się w aptekach, nadto rozkazano, żeby miały ścisły nadzór nad prowadzeniem spisów tych, co się targają na porządek istniejący i zatęgania wszystkiego, co mogłoby wyjść na szkodę bezpieczeństwa publicznego. Niezależnie od tego użyto środków odpowiednich do usunięcia osób zamieszkałych na terytoryum tureckiem, emisaryuszy rewolucyonistów ormiańskich, który grasują w Bułgaryi i za granicą".

Z Madrytu donoszą, że agitacya Karlistów rozszerza się po całej Hiszpanii. Jednym ze środków agitacyjnych Karlistów, jest budzenie niechęci przeciw Niemcom. Dzienniki karlistowskie głoszą, że powstanie na Filipinach wywołali głównie kupcy niemieccy, zwłaszcza ci, którzy należą do lóż masońskich. Domagają się więc Karliści natarczywie zamknięcia wszystkich lóż wolnomularskich w Hiszpanii, przyczem szczególnie jątrzą przeciw dynastyi, powiadaniem, że to za teraźniejszych i poprzednich rządów wolnomularze doszli do takiej potęgi, gdyż poprzedni król Alfons XII jakoby sam był masonem. Manifest wydany przez Karlistów zarzuca rządowi między innemi kokietowanie z trójprzymierzem, o oziębienie stosunków między Hiszpanią a Francyą, chociaż oba te państwa mają tyle wspólnych interesów zarówno w Europie, jak w Azyi i Afryce. Podobno mają nawet Karliści pewną organizacyę wojskową tak, że do wywołania buntu nie potrzebowaliby wielkich przygotowań. W całej Hiszpanii odbywają oni obecnie tajne zgromadzenia przy zamkniętych drzwiach. W obozie ich są dwie partye: wojownicza i pokojowa. Pierwsza, do której należą młodzi ludzie i część niższego duchowieństwa, prze ku temu, aby skorzystać z teraźniejszego opłakanego położenia rządu i urzeczywistnić program karlistowski, druga zaś partya, do której należy także pełnomocnik Don Carlosa, markiz Cerralbo, odradza od wszelkiego nierozważnego kroku.

Korespondencye.

Wiedeń 15 września.

Stosunki handlowe między Rosyą a Niemcami tak się naprężają, że lada dzień przyjść może do istotnej wojny celnej, pomimo traktatu, poręczającego stałość ceł i porządków na komorach granicznych aż do r. 1903. Pokazuje się raz jeszcze, że między literą prawa a życiem i jego potrzebami leżą przepaści. Niemcy w ugodzie swej z Rosyą ułatwiły rosyjski dowóz bydła, zboża i innych produktów rolniczych. Od roku jednak chwytają się niemieckie władze graniczne różnych środków, aby dowóz ten uniemożebnić. Cała prawie granica zamknięta jest dla dowozu nierogacizny, bydła i owiec; mieszkańcom nawet na pasie granicznym w Szląsku, Poznańskiem i Prusiech zakazano sprowadzać mięso z Królestwa i Litwy, a zamierzono zakazać dowozu także mleka, jaj i podściółki. — Wszystkie te zakazy uzasadnione są wrzekomo grasującemi chorobami zaraźliwemi na bydło w Królestwie Polskiem. Tymczasem w granicznych krajach rosyjskich żadnych epidemicznych chorób nie ma i stosunki pod tym względem w Królestwie o wiele są pomyślniejsze, niż w całem państwie pruskiem.

Rosyjska publicystyka domaga się, aby na niemiecką metodę obchodzenia prawa międzynarodowego Rosya odpowiedziała takiemi samemi środkami, aby każdą furę jadącą przez granicę zatrzymywano dla zbadania stanu zdrowia koni, aby ograniczono liczbę celnych komór, aby wszystkich Niemców, służących przy ekspedycyi na komorach celnych, wydalono, aby niemiecki dowóz krochmalu, obmiału i innych produktów, w których „znajdować się mogą bakterye" poddano ścisłemu nadzorowi i t. d. i t. d. Prusski spryt w wyzyskiwaniu sąsiadów z energią broni swych interesów ekonomicznych. Niestety kosztem tej obrony opłaci w pierwszym rzędzie Królestwo Polskie, gdyby bowiem przyszło do wojny celnej w granicach ugody handlowej z r. 1894, to najwięcej ucierpią wsie pasów nadgranicznych. Niemcy zaś utrudnione im będą stosunki handlowe, a to rozumieją krótko na robotę do miejscowości pruskich. Właścicielom dóbr w Prusiech zabraknie robotników, a wielu mieszkańców Litwy i Królestwa zarobku.

Tak samo Niemcy postępują z Austro-Węgrami. Już w r. 1895 eksport bydła w naszej monarchii zachwiał się znacznie. W bieżącym roku wywóz zmalał jeszcze bardziej, a wywozu nie zabezpieczono się należycie. W pierwszych siedmiu miesiącach wynosił wywóz:

	1895	1896	1895	1896
	sztuk		na złotych reńskich	
wołów	86.597	27.536	10,446.614	7,133.335
byków	4 257	1.986	1,029.215	425.150
krów	24.582	13.417	4,663.948	2,297.100
jałówek	14.602	10.649	1,390.841	1,051.620
cieląt	7.568	3.021	185.794	74.166
owiec	162.621	165.994	1,928.321	2 326.893
nierogac.	109.996	4.814	6.020.659	413.018
Razem	360.223	227.367	25,665.387	13,721.282

A więc wartość wywozu spadła o 11·8 mil. złr. a ilość sztuk o blisko 133.000. Wywóz nierogacizny niemal ustał. Pod pozorem, że w Austro-Węgrzech panują epidemie na nierogaciznę, zamknęły Niemcy swą granicę. Nie dość na tem: wysłały w pierwszem półroczu b. r. do Austryi około 29.000 sztuk nierogacizny, choć właśnie w Niemczech różne grasują choroby, urzędownie skonstatowane, i choć z powodu takich — niestwierdzonych nawet — chorób, zakazały dowozu z Austro-Węgier.

Taka dwulicowość w polityce handlowej wymaga jak najszybszych represalii. Za późno nieco spostrzegł się rząd austryacki i rozporządzeniem z dnia 23 czerwca 1896 zakazał dowozu nierogacizny z Prus. Bardzo to pożądana przezorność, strzedz swych rolników od zawleczenia chorób, ale jeśli ta ostrożność staje się manewrem dla obalania ugód handlowych i jeśli stosowana jest tak jednostronnie jak w Prusiech, to po prostu już sama godność takiego jak Austro-Węgry mocarstwa nakazuje pomieszać szyki tym mistrzom w tłómaczeniu weterynarskich konwencyi. Przynajmniej jedna trzecia deficytu w bilansie handlowym Austro-Węgier pochodzi ze sztuczek niemieckich, obmyślonych na niedotrzymanie ugody handlowej i to właśnie w pozycyach, dotyczących wywozu bydła. A ile ten wywóz dla rolnika wśród zniżki cen zbożowych znaczył i dziś jeszcze znaczy, tego dowodzić chyba nie trzeba.

Paryż 12 września.

(WZ.) Przygotowania do przyjęcia carskiej pary są już w pełnym toku. W lasku Bulońskim, koło stacyi La Muette, budują monumentalne schody, przy których zatrzyma się pociąg carski. Architekci, malarze, dekoratorowie pracują nad planami przyozdobienia ulic, setki robotników naprawia bruki na wszystkich ulicach, któremi powóz wiozący cara będzie przejeżdżał, zakupiono już nawet czternaście wspaniałych rumaków kasztanowatej maści, które ciągnąć będą powozy cara i jego orszaku.

Prezydent republiki wybrał się tymczasem w podróż do Angoulême i na bankiecie danym w tem mieście wysławiał doniosłe znaczenie odwiedzin władzcy Rosyi, podkreślając z naciskiem pokojowy charakter tej wizyty. Wzywał też p. Faure wszystkich obywateli, aby godnie przyjęli dostojnego gościa. Wezwanie to zupełnie zbyteczne, bo i bez takiego bodźca Francuzi szaleją formalnie na punkcie odwiedzin carskich i nie mogą się już ich doczekać.

Program pobytu cara we Francyi został ułożony na radzie ministrów i posłany carowi do zatwierdzenia. Przedstawia się on jak następuje: Dnia 5 października około południa, zawita para carska do Cherbourga. Prezydent Faure, oraz ministrowie Méline, Hanotaux i Besnard, witać będą gości w porcie. Po południu obejrzy car eskadrę francuską, a wieczorem da prezydent ucztę w arsenale. Przyjazd do Paryża nastąpi 6 października o godzinie 10 przed południem na dworzec La Muette w Lasku Bulońskim. Wjazd do Paryża odbędzie się przez Avenue du Bois de Boulogne, Place de l'Etoile obok łuku tryumfalnego, przez pola Elizejskie, przez plac i most Zgody, następnie przez bulwary Saint-Germain, przez ulicę Saint-Simon do rosyjskiej ambasady, która będzie rezydencyą pary cesarskiej. Po śniadaniu w poufnem kółku odbędzie się w cerkwi rosyjskiej nabożeństwo dziękczynne, a zaraz potem nastąpi wizyta w pałacu Elizejskim u prezydenta rzeczypospolitej, który złoży nawzajem wizytę parze cesarskiej. Następnie odbędzie się przedstawienie ciała dyplomatycznego przez nuncyusza papieskiego Kardynała Ferratę; wieczorem w pałacu Elizejskim wielki obiad, po którym jednak nie odbędzie się zwykłe „soirée". Na godzinę w pół do 11 zapowiedziano galowe przedstawienie w Wielkiej Operze. Na 7 października naznaczono: zwiedzenie stolicy w podobny sposób, w jaki to czyni każdy obcy turysta: zwiedzenie zabytków, miejsc historycznych, zbiorów sztuki, zwłaszcza muzeum w Luwrze, katedry Inwalidów, kościoła Najświętszej Panny Maryi, Panteonu, Sorbony i ratusza. Wieczorem galowe przedstawienie w Komedyi francuskiej. Dnia 8 października po południu odwiedziny w Wersalu, gdzie przygotowane zostanie uroczyste przyjęcie; wieczorem o godzinie 9 nastąpi powrót pary cesarskiej do Paryża, tu wielka iluminacya i spalenie ogni sztucznych. Dnia 9 października wielka parada wojskowa, a następnie odjazd pary carskiej do Darmsztadu. *Temps* donosi, że w tej podróży towarzyszyć będzie carstwu także córeczka ich Olga. Straż honorowa ma się składać ze szwadronu afrykańskich spahisów i kirasyerów. Według ostatnich doniesień, przybędzie do Francyi kierownik rosyjskiego ministeryum spraw zewnętrznych Szyszkin na pewien czas przed przybyciem cara, aby tu go oczekiwać i podczas pobytu cara w Paryżu znajdować się w jego otoczeniu.

Gmina Paryża chce na cześć cara wydać wielką ucztę w ratuszu, jednak niewiadomo jeszcze, czy car zgodzi się być na niej.

Pani Faure, jako nie monarchini, nie pojedzie na dworzec witać carskich gości, lecz czekać ich będzie w pałacu Elizejskim, jako gospodyni domu. Wskutek tego podczas wjazdu do Paryża carowa nie będzie jechała osobnym powozem, lecz zajmie miejsce obok cara, a prezydent Faure i minister spraw zagranicznych Hanotaux ulokują się w tej samej karecie na przedniem siedzeniu.

Z powodu przybycia carskiej pary przyspieszy gmina Lesneveu w Finisterze odsłonięcie pomnika jenerała Le-Flô, o którym Francuzi mówią, że był pierwszym pionierem sojuszu francusko-rosyjskiego. Le-Flô był ambasadorem francuskim w Petersburgu i ciągle utyskiwał przed Aleksandrem II, że Prusacy chcą ponowić wojnę przeciw Francyi. Aleksander II zaś zapewniał go, że Prusacy o tem nie myślą. Le-Flô dziękował carowi, i był głęboko przekonany o tem, że to car groźbami swojemi Bismarka wstrzymywał. Początkowo Rosyanie drwili sobie z lamentów i z podziękowań jenerała Le-Flô, z czasem Francuzi uwierzyli, że rzeczywiście Rosyanie ochronili ich od nowego napadu pruskiego. Dziś może i Rosyanie wmó-

---

10)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co mam uczynić, aby starcie to zatrzeć w pamięci pani? — spytał z wyrzutem.

— Co uczynić? — podjęła i, jakby myślą nagłą uderzona, dodała szybko: Być szczerym i powiedzieć mi, o co to właściwie chodziło, o jakie prawa do Zaliwiec? Nie chciałam pytaniem tem robić przykrości mej matce, a dręczy mię ono i prześladuje.

Patrzyła na niego poważnie głębokiemi, pięknemi źrenicami. Zygmunt, korzystając, iż łódź wysunęła się w tej chwili z szuwarów, złożył wiosło i pochylony ku temu ślicznemu zjawisku, mówił gorąco:

— Zapomnij pani o niem. Aby cię uspokoić, opowiem rzecz całą. Oto stryj mój i opiekun zarazem, człowiek, któremu wszystko zawdzięczam, skromną schedę mą umieścił przed wielu laty na hypotece Zaliwiec. Sam zaś pracą mozolną, oszczędnością i wyrzeczeniem się wszystkiego doszedł do takich rezultatów, iż nietylko kształcił mię własnym kosztem, lecz nawet sporą sumkę zaoszczędzić zdołał. Przed rokiem ojciec pani, pan prezes, znalazł się... — Zygmunt zatrzymał się, dobierając wyrazów — znalazł się... w chwilowych zapewne kłopotach finansowych... Wtedy to stryj, ratując poniekąd moją schedę... poży... to jest raczej umieścił u p. Zaliwskiego wszystkie swe oszczędności, tak iż suma ta na moje imię zapisana wynosi dziś 15.000 rs.

— Piętnaście tysięcy rubli!

— Tak. Marna to — jak pani widzi — ojcowizna, a jednak przedstawia ona poświęcenie i pracę całego życia najzacniejszego z ludzi. Stryj Dowburt, wiedząc, że w tym roku skończę studya rolnicze, zastrzegł z góry zwrot sumy na zeszły św. Jan jeszcze. Gdy jednak ojcu pani niewygodnie było obliczać się wtedy, więc po opuszczeniu akademii pojechałem zwiedzać wzorowe gospodarstwa za granicą.

— A dziś — dokończyła — czekasz pan na te pieniądze?

— Odpoczywam poprostu — zaśmiał się z przymusem. — Stryj tylko, lękając się próżniactwa dla mnie, chciałby coprędzej widzieć mnie na własnym kawałku ziemi dziadów moich, dla której odkupienia istnienie własne ciężkiej pracy zaprzedał. Dla niego więc kwestya to idei, kwestya przyszłości mojej i ukochanie całego życia. Może wobec tego, szczególniej dziś, gdy rzecz wkrótce ukończona zostanie, otrzyma za szorstkość swą przebaczenie pani. Racz wierzyć, że wart tego; człowiek to, przed którym z czcią najwyższą pochylam zawsze głowę.

Zapał jego gorący udzielił się dziewczynie. Ciemne jej oczy rozgorzały, rączka wyciągnęła się serdecznie ku niemu

— Dziękuję panu za szczerość — wyrzekła. — Teraz wiem przynajmniej, co o tem myśleć, wiem, że tu nie idzie o błahostkę, lecz o pańską i naszą przyszłość, o nasz honor nawet.

Była tak piękną, z wyrazem powagi w młodziutkich swych rysach, iż pochylił się, a zatrzymując rączkę jej w swej dłoni, rzucił bez namysłu:

— Może też losy, w nagrodę za poświęcenie stryja, przyszłość mą umyślnie z Zaliwcami związały.

Spojrzała nań przez długie, jedwabne rzęsy, jak gdyby nie rozumiejąc słów tych i zamilkli oboje.

Koniecki ujął wiosła i zwolna poruszył łódkę. Sunęła lekko po szafirowej tafli jeziora, która dalej, tam, gdzie promienie zachodu przeglądały się w jej zwierciadle, mieniła się żarem barw i przelewała, jak fala roztopionego złota. Cisza głęboka, uroczysta panowała dokoła, cisza przyrody, skupiającej siły swoje po całodziennym procesie życia i ruchu. Majestat spokoju tego, tu, zdala od siedzib ludzkich, zakłócał w oddali derkacz tylko monotonną swoją modlitwą wieczorną.

Szafirowe oczy Szczęsnej piły piękność krajobrazu, tonęły w błękicie nieba, w blaskach zachodu, opromieniającego ją aureolą z opalu i złota, w ostatnim uśmiechu natury, układającej się do snu. W zachwycie tym zapomniała o wszystkiem o trosce swojej poprzedniej, o obecności Konieckiego.

On, nie płosząc zadumy tej, nie spuszczał wzroku z czarownej gry wyrazu w delikatnych jej rysach. Ta wysmukła postać w bieli, od której odbijał tylko warkocz czarny i wiązanka przypiętych do piersi bławatów, zdawała mu się koroną chwili, wcieleniem poezyi jej, upostaciowaniem wiosny i wszechpotężnej jej siły. A spojrzenie jego gorące, bezwiednego zachwytu pełne, musiało z mocą myśl tę wypowiadać, promienne bowiem źrenice Szczęsnej oderwały się wreszcie od skraju horyzontu i zwolna ku niemu podniosły.

Patrzyli przez chwilą na siebie, tonąc w swym wzroku, mierząc głębię jego i potęgę.

Z piersi dziewczęcia wybiegło wreszcie cichutkie westchnienie; powieki jej ku ziemi opadły.

Czar prysnął.

Zrywając go, podniosła się śmiało i po drugie sięgnęła wiosło.

— Za długo pozwoliłam męczyć się panu, a czas spieszyć z powrotem.

Stała wysmukła, w białej, delikatnej szacie, a postać jej, z wiosłem, opływającem srebrnemi kroplami, blaskami zachodu oblana, zdawała się posągiem wód tych królowej.

— Beatrycze — wybiegło na usta Zygmunta, po fali zaś popłynęła cicha zwrotka:

„Si vous croyez, que je vais dire
Qui j'ose aimer.
Je ne saurais pour un empire
Vous le nommer..."

Łuna rumieńca, żywsza nad blask zachodu, oblała lica Szczęsnej.

— A, słowa mojej piosenki doszły aż do pana? To dziwne.

— Tem dziwniejsze, iż ten sam *refrain* prześladuje mnie już od dni kilku.

— W takim razie porzućmy go. Patrz pan, łódka posuwana we dwoje dużo szybciej idzie.

— Pani nie wiedziała o tem? Nawet łódka życia, we dwoje kierowana, bezpieczniej i chyżej płynie.

Szczęsna czuła, że ślizgają się po toni podwójnej, że ta ciągła gra wyrazów nieci jaki niepokój w jej sercu, że maskuje niebezpieczeństwo, jak wątła, wioząca ich łupinka śmiertelną pokrywała głębię. Usiadła więc, ze sztucznym nieco na ustach uśmiechem.

— Ta część jeziora zdradliwą jest podobno, składam zatem broń w ręce pana.

— Czy zawsze tak będzie?

— To zależy. Wzamian jednak za kapitulacyę żądam, aby mi pan powiedział, jakim sposobem nie spotkałam dotąd nigdy ani pana, ani pułkownika Doburta?

— Najprostszym. Ja wróciłem do domu niedawno, po kilkoletnim pobycie za granicą. Stryj mój zaś żyje odsunięty od świata, jak zakonnik, w koniecpolskiem swem zaciszu.

— Ach, więc Koniecpol do panów należy?

— Niestety, szczątki jego tylko. Odbudować całość, to zadanie, do którego stryj swoje i moje skierował życie. Nie o majątek nam chodzi, leoz o tradycye przywiązane do gniazda tego...

— Szczytne zadanie! — zawołała z zapałem. — Żałuję, że nie jestem mężczyzną, aby go dokonać.

— Czy wolno, wzamian za spowiedź całą, zadać pani jedno pytanie?

— Proszę.

Pochylił się i spojrzał w głąb wielkich jej źrenic.

— Dlaczego nie jesteś pani podobną do innych kobiet w tym wieku? Czemu w oczach twych pali się jakiś płomień poważny, jakby Znicz niewygasły poezyi i uczucia; dlaczego, zamiast pustego *flirtu*, spotykam na czole twem zadumę, w spojrzeniu ciche marzenie, na ustach pytanie, dotyczące przyszłości i pieniężnych zobowiązań?

Chciała go zbyć żartem. Siła jednak prawego i szczerego spojrzenia budziła w niej zaufanie i potrzebę wypowiedzenia swych myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wili w siebie, że mrzonki jenerała Le Flô były dziejową prawdą. 'Płaskorzeźba na pomniku przedstawi posłuchanie jenerała Le Flô u Aleksandra II. Mało znany dziennicżek *La Volonté Nationale*, wydawany przez Władysława Wołowskiego donosi, że pomnik jenerała Le Flô wykonał Cypryan Godebski.

Rząd zastanawia się nad kwestyą czy nie byłoby dobrze zastąpić istniejącej miedzianej monety zdawkowej monetą niklową. Byłoby to dla publiczności bardzo pożądane, gdyż dzisiejsze monety po 5 centimów (sous) i po 10 centimów są za wielkie i za ciężkie, a oblepione brudem tak, że lekarze utyskują, iż te monety są rozsadnikami zaraźliwych chorób. Jeszcze inny wzgląd czysto ekonomiczny przemawia za usunięciem kursującej obecnie we Francyi monety zdawkowej. Oto kursują tu na równi z francuskiemi monety innych państw tej samej wielkości i tej samej nominalnej wartości, mianowicie monety włoskie, belgijskie, rumuńskie, greckie, serbskie, nawet argentyńskie Jednak złote monety francuskie mają kurs lepszy od złotych monet tych państewek.

Otóż za 400 takich 5 centimowych monet (sous) jakiegokolwiek stempla, otrzymuje się w Paryżu 20 franków w złocie. Weźmy jednak złotego napoleondora i zmieńmy go znowu na takie 5 centimowe monety w Rzymie, a otrzymamy ich prawie 450, a w Argentynie zróbmy tę operacyę, dadzą nam takich monet niemal 800. To otwiera szeroką drogę do spekulacyi. Kontrabandziści wszelkiego gatunku przywożą do Francyi masy obcej miedzi, aby zamienić ją tu na złoto. Robi to uszczerbek finansom francuskim, jeżeli nie poważny, to w każdym razie przykry i dlatego odzywają się coraz częściej niecierpliwe głosy: „raz z tem trzeba skończyć." Moneta niklowa byłaby rozwiązaniem sprawy. Tylko, że... wszystkie kopalnie niklu należą do Rothschildów i że to od nich trzebaby kupować materyał na monetę. Nie brak więc głosów, które w zamierzonej zmianie, widzą tylko, — „interes dla żydów" i nic więcej.

Wielce oryginalne stowarzyszenie zawiązało się miasteczku Bry sur Marne, gdzie jest mnóstwo willi bogatych Paryżan. Grasowali tam złodzieje z taką śmiałością i w takiej liczbie, że żandarmerya i policya nie mogły sobie dać z nimi rady, a letnicy, steroryzowani, zaczęli opuszczać tę miejscowość, co przynosiło wielkie straty mieszkańcom. Mieszkańcy tedy poszli po rozum do głowy i założyli stowarzyszenie dla walki ze złodziejami. Każdy członek płaci niewielką składkę a z uzbieranych w ten sposób funduszów, mer lub komisarz policyi wypłaca nagrody od 10 do 100 fr. każdemu, czy to żandarmowi lub policyantowi, czy to prywatnemu człowiekowi, który w jakikolwiek sposób pomoże schwytać złodzieja. Stowarzyszenie to dało świetne rezultaty: donosiciele nie zbrakło i złodzieje opuścili Bry nad Marną. Założyciele stowarzyszenia zapewniają, że dotychczas nie było ani jednej omyłki, ani jednej fałszywej denuncyacyi.

Rozruchy ormiańskie budzą tutaj wielkie zainteresowanie, tak w kołach dziennikarskich jak i wśród szerszej publiczności, zwłaszcza, gdy się pokazało, że w rozruchy te wmięszała się także młodzież ormiańska przebywająca tutaj na studyach. Dotychczas istniały tylko dwa komitety organizujące ruch ormiański: w Londynie i w Genewie, teraz utworzył się trzeci komitet paryski, który za hasło postawił sobie: ostrożność w działaniu, oszczędzanie krwi ormiańskiej Komitet rozpoczął działalność od urządzenia szeregu odczytów dla zaznajomienia publiczności ze sprawami ormiańskiemi. Na katedrę odczytową zaproszono osoby wpływowe, jak np. Leroy Beaulieu Następnie młodzież ormiańska zakrzątnęła się około zorganizowania dziennika, którego program wzorowano na programie pisma *Hentchak* (Dzwonek), wychodzącego w Londynie i *Nor-Dar* (Wiek nowy), wychodzącego w Tyflisie. Program ten symbolizuje legenda, służąca pismom tym jako motto. Legenda ta brzmi: Dabid, bohater z Mheri-Turna, syn najstarszej dynastyi królów ormiańskich, nie umarł, jeno śpi w śnie ciężkim i głębokim w ciemnej grocie gór Wany. W dniu, w którym bohater obudzi się ze snu, obudzi się i powstanie z letargu cała Armenia.

Ostatnie wypadki w Konstantynopolu wzmocniły tutejszą kolonię ormiańską nowemi siłami, które nad Bosforem nie mogły dla siebie znaleźć sprzyjających warunków. Wpłynęło to na charakter kolonii, która dotychczas starała się, aby jak najmniej o niej mówiono. Dziś wśród Ormianów komitetowych znaleźć można już nietylko studentów, ale i kupców i finansistów, którzy zapał młodzieży popierają kapitałami. W ostatnich czasach szczególniej zwiększyła się tu liczba komisyonerów ormiańskich, którzy są pośrednikami pomiędzy handlem europejskim a rynkami zbytu na dalekim Wschodzie. Zajęcie to, obok zysków pieniężnych, daje jeszcze możność utrzymywania ciągłych stosunków z Konstantynopolem i Azyą Mniejszą oraz zdawania sobie sprawy z ruchu ormiańskiego na gruncie tureckiem na podstawie informacyj własnych, nie zaś dziennikarskich lub telegraficznych, często koszlawionych z rozkazu władz tureckich.

Cywilizatorowie.

Jedni twierdzą, że w opisach nadużyć, jakich się dopuszczają cywilizatorowie europejscy w Afryce, jest wiele przesady; inni zapewniają przeciwnie, że mieści się w nich zaledwie część okropnej prawdy. Zarówno ci, jak tamci, mogą mieć słuszność. Opisy niektórych przygód mogły być przesadzone; co nie przeszkadza, że wiele popełnionych, rzeczywiście okrucieństw ukryło się na zawsze w pustce leśnych i polnych obszarów afrykańskich. Wiadomości stamtąd wogóle niełatwo przedostają się do innych części świata. A w wypadkach nadużyć, sprawcom ich nie zależy na rozgłosie, ofiary zaś nie są w stanie przemówić tak głośno, aby je aż w Europie usłyszano.

Głównem i zasadniczo doniosłem jest, że niezależnie od stopnia ścisłości oskarżeń, mają one rzeczywistą podstawę. Skoro sądy niemieckie zmuszone były wdać się w tę sprawę i karać urzędników cesarskich; skoro teraz król belgijski kazał aresztować kilku oficerów państwa Kongo pod zarzutem znęcania się nad tubylcami, niepodobna wątpić o nadużyciach. A zważywszy specyalne warunki odległości i pustki ma się pobudkę do mniemania, że to, co doszło do wiadomości Europy, jest zaledwie okruchem prawdy, która na miejscu wygląda znacznie krwawiej i okrutniej, niż w ułamkowych opisach przygodnych oskarżycieli.

Ale i te okruchy nie są byle jakie. W dzisiejszej kronice znajdą czytelnicy opis kilku strasznych okrucieństw, popełnionych w Kongo przez oficerów belgijskich. Procesy, przeprowadzane kilkakrotnie w Niemczech, wykazały, że i w niemieckich koloniach stale dzieją się niesłychane barbarzyństwa. Niedawne powstanie w kraju Matabelów i w Rodesyi wybuchło z powodu nadzwyczajnego okrucieństwa kolonistów angielskich, których nikczemne czyny usprawiedliwiał i nawet pochwalał jakiś Niemiec w przytoczonym przez nas niedawno liście do *Gazety Frankfurckiej*.

Co to wszystko znaczy? Czy ci cywilizowani Europejczycy, przedostawszy się na grunt afrykański, dziczeją tam; czy też przywożą z sobą gotowe zasoby barbarzyńskich i okrutnych instynktów? Jedno i drugie dowodziłoby, że cywilizacya pokrywa zaledwie bardzo cienką warstwą ich umysły. Europa słusznie piętnuje Turków za rzezie ormiańskie. Ale Turcy z większą jeszcze słusznością mają prawo piętnować Europę za jej rzezie murzyńskie. Bo Turcy w każdym razie mają pobudkę polityczną do tępienia Ormian, którzy podnoszą hasło rewolucyi. W Afryce zaś mord służy poprostu za narzędzie zdzierstw i wyzysku, jeśli nie zawsze z chciwości, to co najwyżej z kaprysu. Turek morduje, bo nienawidzi i broni się. Niemiec i Belgijczyk bawią się mordem, który im służy do urozmaicenia życia wrażeniami. Co gorsze, nie potrzeba dowodzić.

Czas jednak byłby, żeby rządy wejrzały blisko i surowo w tę obrzydliwą gospodarkę swoich agentów kolonialnych i położyły jej tamę. Aresztowanie w Brukselli oficerów państwa Kongo pozwala się spodziewać, że król Leopold postara się o zbadanie tej sprawy i o przykładne ukaranie winnych, tak przykładne, żeby zarazem było odstraszającem.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 września.

(*Kradzież*).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Hubert Leonard Doliwa-Dobrowolski, urodzony w roku 1865 w gubernii lubelskiej nauczyciel języka francuskiego, oskarżony o kradzież. Burzliwą ma przeszłość za sobą Dobrowolski. Ukończywszy gimnazyum w Rosyi, miał on służyć w wojsku, które opuścił z niewiadomych powodów. Nagle zjawił się na gruncie amerykańskim, mieszkał w Nowym Yorku, następnie w Filadelfii i Chicago, poczem znowu bawił w Londynie i w Paryżu, aż w końcu zamieszkał w Wiedniu, gdzie potrafił pozyskać zaufanie dwóch posłów do Rady państwa panów dr. Szczepanowskiego i dr. Witolda Lewickiego, a otrzymawszy od nich listy rekomendacyjne przyjechał do Lwowa, gdzie dzięki owym listom polecającym otrzymał posadę dyurnisty magistratu lwowskiego.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że na życie widocznie Dobrowolskiemu nie wystarczały skromne dochody dyurnisty magistrackiego, więc też Dobrowolski poradził sobie w dość prosty, ale zarazem kratkami sądowemi pachnący sposób. Bo oto — zawsze podług aktu prokuratorskiego — 21 sierpnia 1892 wyjął z puszki pracującego w tem samem biurze urzędnika p. Służewskiego gotówkę 268 złr., pił przez całą noc za skradzione pieniądze, a następnie o godzinie 9 rano, obawiając się następstw swego kroku spakował garderobę i umknął ze Lwowa Wszelkie poszukiwania za zbiegiem nie odniosły skutku. Znikł bez śladu.

Od tego czasu upłynęło lat prawie cztery; gdzie się Dobrowolski przez ten czas znajdował niewiadomo, aż nagle w bieżącym roku zjawił się w Krakowie. Poznawszy się tam z artystą malarzem p. Sylweryuszem Saskim, skorzystał z nadarzającej się sposobności i skradł mu gotówkę i złoty medal, oraz zbiory numizmatyczne wartości 250 zł.

Trybunałowi przewodniczy p. radzca Chyliński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Garlicki, zaś broni dr. Grek.

Przesłuchiwany dziś rano oskarżony wypiera się popełnienia zarzuconych mu kradzieży.

Wyrok zapadnie jutro wieczorem.

* * *

(*Żonobójstwo*).

Lwów 18 września.

Rozprawa przeciwko Iwanowi Sokołowi, oskarżonemu o zabicie żony zakończyła się skazaniem oskarżonego na siedm lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą.

Rejterada p. Lewakowskiego.

Jak wiadomo, na wiecu w Haczowie oświadczył p. Lewakowski, że jest dobrym katolikiem i dlatego ubolewa, że władze kościelne zakazują czytać *Przyjaciela ludu*, a że chętnie będzie się starał, aby episkopat cofnął ten zakaz. Za takie oświadczenie dzienniki radykalne i socyalistyczne z furyą istnych Ksantyp zmyły głowę p. Lewakowskiemu, chociaż on jest hetmanem „naczelnej rady" stronnictwa ludowego. Więc p. Lewakowski odwołuje swe oświadczenie na wiecu haczowskim, bo w liście do *Czasu* pisze, że w sprawozdaniu z tego wiecu: „w ustępach, dotyczących dyskusyi o uchyleniu biskupiego zakazu czytania dziennika *Przyjaciel ludu*, musi każdy czytający odnieść wrażenie, jakobym po pierwsze ja był przyznał, że ten dziennik pierwotnie był redagowany w duchu naszej świętej wierze przeciwnym, i dopiero dziś zmienił ten kierunek; dalej, jakobym się był wobec wiecu zobowiązał imieniem stronnictwa ludowego przedłożyć przewielebn. Episkopatowi kilka ostatnich numerów tego dziennika i na tej podstawie prosić o zniesienie zakazu, a nareszcie, jakobym z ks. Badenim wszedł w inne jeszcze jakieś porozumienia i zobowiązania na siebie przyjął — Tymczasem w rzeczywistości sprawa ma się jak następuje: Usłyszawszy przecież nareszcie z ust kapłana pewne uznanie dla naszego stronnictwa, a nadto oświadczenie, że przewiel. Episkopat byłby skłonnym znieść zakaz czytania *Przyjaciela ludu*, z radością powitałem te słowa, a to w przypuszczeniu, że X. Badeni czyni to z wyższego upoważnienia, albowiem od dawna już czyniłem wszelkie starania, ażeby zakaz czytania tego pisma został uchylony, gdyż czułem krzywdę ludu, który mimo zakazu i narażając się na nowe prześladowanie czyta to pismo, albowiem nigdy tam nic nie znalazł przeciwnego św. naszej wierze, a zarazem zrozumiałem jaką się przez to czyni ujmę powadze Kościoła, który niezaprzeczenie, kanonicznie nietylko ma prawo ale i obowiązek zabraniania czytywania pism występujących przeciw naszej religii. — Oświadczyłem więc bezzwłocznie, że w tych staraniach nie ustanę i wobec oświadczenia się X. Badeniego odniosę się do naczelnej rady stronnictwa ludowego, ażeby postanowiła, czy i jakie dalsze kroki poczynić mamy. — Na zebraniu też rady naczelnej stronnictwa dnia 13 b. m. przedłożyłem sprawę radzie, która osobną uchwałą wyraziła zadowolenie swe z tego oświadczenia X. Badeniego, wyrażając nadzieję, że uczynił to z wyższego upoważnienia i że przewielebny Episkopat raczy rozpatrzyć obecnie sprawę i zniesie ten zakaz niczem nieusprawiedliwiony — W żadne inne porozumiewania się z wielebnym X. Badenim nie wchodziłem, ani też żadnych innych zobowiązań na siebie, czy to we własnem imieniu, czy to w imieniu stronnictwa, nie przyjmowałem".

Ponie aż w tym liście p. Lewakowski z odwagą hetmana radykałów czyni nieuzasadnione zarzuty ks. Badeniemu, przeto redakcya *Czasu* przed wydrukowaniem tego listu oddała go ks. Badeniemu do zaopiniowania, a ten nadesłał takie oświadczenie:

„Na wiecu w Haczowie Dr. Karol Lewakowski oświadczył publicznie — jak to nawet z własnego jego pisma poniekąd wypływa i jak liczni świadkowie stwierdzić mogą — że uda się do biskupa miejscowej przemyskiej dyecezyi, z prośbą o zniesienie zakazu czytania *Przyjaciela Ludu*. Obietnica ta przyjęta została z radością oklaskami przez obecnych, a i ja w następnem przemówieniu publicznie za nią Drowi Lewakowskiemu podziękowałem. Rzecz oczywista, że wnosząc tę prośbę do miejscowego biskupa, musiałby mu pan Lewakowski przedłożyć przynajmniej kilka ostatnich numerów *Przyjaciela*, aby ks. biskup mógł osądzić, czy istotnie obecnie *Przyjaciel* zmienił dawny kierunek, który zakaz biskupi nań ściągnął i czy zatem może do prośby się przychylić. To wydaje mi się zbyt jasnem, aby tłómaczenia potrzebowało.

„Słowem nie wspomniałem, abym przemawiał z jakiegobądź wyższego upoważnienia. Przemawiałem, pragnąc usunąć choć część niepokojów i zgorszenia, jakie między ludem się szerzy. Z ducha Kościoła i postępowania, jakiego zawsze się trzyma, wiedziałem dobrze, że zawsze, byle otrzymał należyte gwarancye, gotów cofnąć wydane przez siebie ze smutnej konieczności tego rodzaju zakazy. Odwoływałem się do dobrej woli, do własnych słów Dra Lewakowskiego, który kilkakrotnie i gdzie indziej i na wiecu haczowskim oświadczył, że jest dobrym katolikiem, a zatem logicznie oświadczył, że słuchać chce katolickiego Kościoła i jego przedstawicieli biskupów. Te same zapewnienia na każdym wiecu składa i p. Stapiński; ale ten już na wiecu w Haczowie z dziwną logiką oświadczył, że jest dobrym katolikiem, ale władzy kościelnej nie myśli być posłusznym.

„Istotnie wątpić nie mogę, że dr. Lewakowski dawał w Haczowie szczerze swą obietnicę i szczerze spełnić ją pragnął. Tymczasem — jak przynajmniej przed paru dniami ogłosiło jedno z radykalnych pism — rada stronnictwa ludowego postanowiła przejść do porządku dziennego nad całą tą propozycyą Radykalne pisma, jak *Dziennik Krakawski*, *Naprzód*, *Arbeiter Ztg.* uderzyły z gwałtownością na dr Lewakowskiego, który sprawę i dobro całego polskiego ludu śmiał na chwilę przenieść nad sprawę stronnictwa, reprezentowaną już na wiecu w Haczowie z taką bezwzględnością przez Stapińskiego. Te uchwały i te głosy tłómaczą obecne cofnięcie się dra Lewakowskiego; ale zdaje mi się, że go naprawdę wytłómaczyć nie mogą ani wobec sumienia, ani wobec kraju. Jeżeli jako prezes demokratycznego stronnictwa tak ma mało wpływu na jego naczelną radę to raczej niż się cofać, inneby z tego powinien wyciągnąć konsekwencye.

„O co zresztą tu idzie? Wszak naczelna rada— jak pisze p. Lewakowski — wyraża nadzieję, że Episkopat rozpatrzy sprawę; a p. Lewakowski broni się przed strasznem podejrzeniem, jakoby chciał sam Episkopat o to rozpatrzenie uprosić. Gdzież tu wzgląd na dobro ludu, gdzie poświęcenie się dla jego sprawy? Czy godzi się w takich sprawach na takie względziki kłaść wagę?"

Ostatecznie tedy nie ulega już żadnej wątpliwości, że p. hetman skapitulował przed „naczelną radą" socyalistów. Kiedyż on nareszcie będzie miał swoje własne zdanie, od którego w żadnym wypadku nie odstąpi?

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Cesarz w Krakowie. W uzupełnieniu wczorajszej korespondencyi z Krakowa o przyjęciu Cesarza na dworcu podajemy szczegółowo rozmowy i powitania, jakimi Monarcha raczył zaszczycić wielu z obecnych. Po podziękowaniu mianowicie za słowa powitalne, wygłoszone przez p. Friedleina, przeszedł Cesarz do J.E. komendanta korpusu fmp. bar. Alboriego i przywitał się z nim podaniem ręki, jeneralicyę zaś pozdrowił ukłonem wojskowym. Od reprezentantów wojskowości przeszedł Monarcha do Najprzew. księcia biskupa krakowskiego X. Puzyny, podał mu rękę i chwilę z nim rozmawiał. Serdecznie przywitał się Monarcha z JE. p. ministrem Dunajewskim, a podawszy mu rękę, pytał o zdrowie i wyraził radość, że go widzi. Następnie rozmawiał Cesarz z JE. p. ministrem Madeyskim, zapytując go, czy mieszka niedaleko Krakowa i zwracając uwagę, iż wkrótce trzeba będzie powrócić do pracy parlamentarnej. Dalej przywitał Cesarz podaniem ręki i zaszczycił dłuższą rozmową hr. Andrzeja Potockiego, ks. Marcelego Czartoryskiego, ks. Adama Czartoryskiego, hr. Zygmunta Szembeka, posła Popowskiego, ks. Radziwiłła. W dalszym ciągu witając się z hr. Mycielskim Franciszkiem, mówił Cesarz o sprawach rolniczych; hr. Antoniego Wodzickiego zapytał Monarcha, kiedy przyjedzie do Wiednia. Prof. Drowi Jordanowi rzekł Cesarz: Słyszałem wiele o pańskich zasługach. Do p. wiceprezydenta Pieniążka rzekł Cesarz, że cieszy się, iż wkrótce do Krakowa przybędzie. Wiceprezesa Rady powiatowej krakowskiej Dra Paszkowskiego zapytał Cesarz, czy jest dużo pracy w Radzie powiatowej. Dr. Paszkowski oświadczył, że obecnie Rada zajęta jest licznemi pracami i że cała przybyła dzisiaj na dworzec kolejowy, aby dać wyraz wierności i lojalności wobec Najj. Pana. Następnie rektora Zolla zapytał Cesarz o rozwój Uniwersytetu. P. Zoll odrzekł, że Uniwersytet rozwija się i coraz więcej potrzebuje budynków; szczególniej budynków potrzebuje nowe Studyum rolnicze. Cesarz zapytał się dalej o rozwój i frekwencyę Studyum rolniczego, podnosząc, że Uniwersytet Jagielloński jest jedynym w Austryi, który takie Studyum posiada. P. Zoll zaznaczył, że Studyum bardzo dobrze się rozwija. Z reprezentantem Wydziału teologicznego Uniwersytetu X. rektorem Spisem mówił Najj. Pan o stosunkach wydziału tego. Dalej rozmawiał Najj. Pan z JE p. prezydentem Zborowskim o przygotowaniach do wprowadzenia w życie procedury cywilnej, dodając, że należy się spodziewać, iż przy organizacyi nastąpi większe pomnożenie sił. Tutaj rozmawiał Cesarz jeszcze z p. wiceprezydentem Żeleskim i p. prezesem Brasonem, z szefem powiatowej dyrekcyi skarbu ks. Ponińskim, z radcą dworu p. Koloswarym i z panem dyrektorem policyi Drem Korotkiewiczem.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Komendant twierdzy przemyskiej generał Roszkowski zamianowany został właścicielem przemyskiego pułku piechoty.

Otwarcie starostwa w Strzyżowie odbyło się uroczyście dnia 15 b. m. O godz. 9 rano przedstawili się p. Winiarskiemu, kierownikowi nowego starostwa przydzieleni do służby urzędnicy, poczem w kościele wysłuchali solennej Mszy św. W nabożeństwie wzięły także udział reprezentacye władz świeckich i duchownych, obywatelstwo i liczne tłumy pobożnych. Po powrocie do gmachu starostwa odbyło się poświęcenie urzędowych krzyżów; ceremonii dokonał proboszcz strzyżowski, ks. dziekan Jabczyński. Po południu odbyła się uczta na 70 nakryć.

Wpisy na 4-miesięczny kurs praktyczny handlowy przy szkole rolniczej w Czernichowie zostały otwarte i będą przyjmowane do dnia 31 bm. Kurs rozpocznie się 1 listopada.

Konkurs na posadę sekretarza powiatowego rozpisuje wydział Rady powiatowej w Bóbrce. Płaca 1200 zł, cztery pięciolecia po 150 zł. i prawo do emerytury. Termin do 1 listopada.

Sądny dzień wczorajszy nie był dla lwowskich izraelitów miłym. Z bóżnicy bowiem podczas nabożeństwa wywołano najpierw pp. Anhauchów, o których na innem miejscu piszemy, a następnie ajent policyjny Günsberg aresztował tam sprytnego rzezimieszka, Mendla Wagnera, który długo wprowadzając policyę w błąd, dopuszczał się licznych, śmiałych kradzieży. Aresztowany ustroił się na to wielkie swe religijne święto w garnitur nowy, na palec włożył kosztowny pierścień, a do kieszeni 70 zł.— wszystko zdobycze kradzieży.

Nowi docenci. W charakterze docentów na uniwersytecie Jagiellońskim zatwierdzeni zostali: dr. Jan Raczyński dla medycyny dziecięcej, a dr. Leon Krynicki dla chirurgii.

Nowa kolej lokalna. Ministeryum kolejowe udzieliło burmistrzowi Jasła panu Alojzemu Metzgerowi zezwolenia na rozpoczęcie przygotowawczych robót technicznych dla kolei lokalnej z Jasła przez Zmigród do granicy węgierskiej koło Koniecznej.

Tajemnicza sprawa. Małżonkom Anhauchom, właścicielom sklepiku przy ul. Blacharskiej l. 30, zmarła przed paru dniami córka. W dzień po pogrzebie do dyrekcyi policyi nadszedł bezimienny list, donoszący, iż Anhauchównę otruto. Zarządzono wskutek tego ekshumacyę, a obdukcya zwłok wykazała, że dziewczę istotnie nie umarło naturalną śmiercią. Podczas ścisłej atoli rewizyi pomieszkania Anhauchów nie znaleziono nigdzie ani śladu trucizny, aresztowanych tedy w pierwszej chwili rodziców zmarłej wypuszczono na wolność. Dalsze śledztwo jest w toku.

Do akademii handlowej w Krakowie zapisało się około 30 słuchaczów, a są to głównie uczniowie wyższych klas gimnazyalnych lub realnych. Wykłady rozpoczęły się w poniedziałek, po uroczystem nabożeństwie, odprawionem na intencyę akademii w kościele Maryackim.

W Łodzi spaliła się we środę fabryka tasiemek przedsiębiorcy Lottego. Ogień pochłonął towar i maszyny wartości 40.000 zł.

Ajenta emigracyjnego, Arnima Schlesingera, aresztowano po długich poszukiwaniach w Satoralia Ujhely. Ten „dobroczyńca ludu" pobierał opłatę za całą drogę do Ameryki, odprowadzał swe ofiary do Wiednia lub Pesztu i rzucał je na pastwę losu, szybko i zręcznie znikając im z oczu.

---

1)

Zygmunt Kaczkowski.

W Paryżu dokonał życia jeden z wielkich panów naszej literatury, pierwszorzędny mistrz słowa polskiego. Zygmunt Kaczkowski, autor „Murdelliona" należy już do krainy cieniów.

Był on niegdyś, między rokiem 1850 a 1870, tak głośny, iż jego nazwisko znajdowało się na wszystkich piórach i ustach, a kiedy zgasł, zdala od swoich, dowiedzieliśmy się o jego śmierci dopiero wraz z pogrzebem. Bo temu milionogłowemu potworowi, chciwemu ciągle nowych wrażeń, któremu na imię publiczność, trzeba się bezustannie przypominać, aby nie zapomniał o swoich kierownikach, dobrodziejach i bawicielach. Kto zaprzągł się raz do taczki pracy publicznej, temu nie wolno ustawać w trudzie ani na chwilę. Po wczorajszym ulubieńcu, gdy się znużył i zapragnął wypoczynku, przechodzą tłumy obojętnie, jak po sprzęcie zużytym. „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść"...

Kaczkowski zrobił swoje, więcej od wielu innych sławnych i zasłużonych, lecz wycofał się od dłuższego czasu ze służby autorskiej i dlatego doznał na sobie już za życia niewdzięczności owego milionogłowego potwora, któremu dał tyle wrażeń i wzruszeń szlachetnych. Umarł on prawie zapomniany.

Zygmunt Kaczkowski (ur. w r. 1826 w Bereźnicy, w sanockiem) zwrócił już w szkołach na siebie uwagę. Za napisanie dowcipnej satyry na niemieckich profesorów gimnazyum przemyskiego, w którem kształcił się razem z Janem Zacharyasiewiczem, zmuszony był przerwać nauki początkowe. Udawszy się (w r. 1842) na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, przeszedł w dwa lata potem na fakultet prawny, którego nie skończył. We Lwowie bywał chętnie na zebraniach zarządu zakładu Ossolińskich i brał żywy udział w rozprawach naukowych. Do cechu literackiego przystał już w roku 1845, w tym bowiem czasie drukował *Dziennik mód paryskich*, redagowany przez Bielowskiego, pierwiosnki jego talentu Zastanawiał się wówczas dwudziestoletni pisarz nad „Moralnemi chorobami", nad „Gorączką dowcipną" i „Parafiańszczyzną", kleił drobne powiastki („Tuz") i próbował swoich sił w mowie wiązanej („O czem marzyć").

W czasopismach lwowskich, jak w *Pamiętniku literackim* Szlachtowskiego i w innych umieszczał wiersze, powiastki i liczne artykuły. W głośnym sporze, jaki się wywiązał między *Czasem* i *Gazetą Lwowską* z jednej strony, a zarządem zakładu Ossolińskich z drugiej, wziął czynny udział. Zajmowała go w owych czasach żywo konfederacya barska. Pragnąc się dokładnie zaznajomić z przedmiotem, który sobie upodobał, badał bardzo starannie bogaty materyał rękopiśmienny, znajdujący się w bibliotece Ossolińskich. Tym jego studyom zawdzięcza literatura polska pośrednio szereg znanych powieści historycznych.

Żaden z dawniejszych autorów nie spowodował tyle wrzawy, ile Kaczkowski po ukazaniu się „Bitwy o Chorążankę" (1851) Ani Mickiewicz, ani Słowacki, Rzewuski i Kraszewski nie wprawili w ruch tylu piór krytycznych, nie pobudzili tylu fachowych znawców do dysput i sprawozdań literackich. Uczeni i poeci, nawet korespondenci potrącali bezustannie o pierwszy historyczny utwór Kaczkowskiego, unosząc się nad „arcydziełem". Niczem było powodzenie „Pamiątek Soplicy" obok „Bitwy o chorążankę". Po Kaczkowskim miał u nas jedyny Sienkiewicz tyle szczęścia do krytyki i publiczności.

Myliłby się, ktoby szukał w „Bitwie" głębszego pomysłu, bogactwa charakterów, misternie przeprowadzonej intrygi lub doskonałej kompozycyi.

Szlachcic z Przemyskiego, starościc Niezabitowski, przybył w Sanockie w konkury do panny Błońskiej, posażnej chorążanki sanockiej, o której rękę starał się szlachcic z Sanockiego, młody pan Żurowski z Rączany. Ponieważ sanoczanie nie byli łaskawi na przemyślan, przeto, kiedy się niemiły dla nich intruz zjawił, postanowili go „wykurzyć".

Siedzi sobie Niezabitowski obok panny, jak przybił. Wąsa pokręca, czuprynę gładzi, w tył wyloty zarzuca, a ustami coś szepce, że aż się panna rozpływa. Sanoczanie tymczasem, krzepiąc się starym węgrzynem, knują na niego zdradę. Deręgowskiemu, który był wzrostem tak wysoki, że kiedy z równym sobie Edmundem Chojnackim wziął się za ręce, to pomiędzy nimi fura siana przejechać mogła, przyszło na myśl, aby Niezabitowskiego spoić i ośmieszyć.

Tak sanoczanie obmyślili, tak się stało. Niezabitowski, wyzwany na kieliszki, spił się do nieprzytomności i ośmieszony wobec panny, ustąpił pola rywalowi.

Nic więcej... Kilku szlachciców popiło się, pobiło, narobiło trochę huczku i rozjechało się do domów. Nie ma w tej powiastce ani ciekawej fabuły, ani szerszego pomysłu, ani głębszej treści. Obrazek to rodzajowy z przeszłości, nowella historyczna jakbyśmy się dziś wyrazili, szkic, wyczerpujący tylko jeden moment obyczajowy danego czasu. A jednak poruszyła „Bitwa o chorążankę" nawet starych, zapomnianych już klasyków, Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka.

Kaczkowski dał publiczności, czego się ona właśnie domagała, lecz podał to w formie tak żywej i barwnej, że odczuto w nim odrazu wielkiego majstra. Kilkoma pociągami pióra, kilkoma zwrotami, naszkicował on ludzi i sytuacye.

I drugi utwór historyczny wielbionego odtąd autora „Kasztelanice Lubaczewscy", (1851 r.) nie zasługuje jeszcze na nazwę powieści. Dzieło to nie odznacza się nawet taką jednolitością, jak „Bitwa o chorążankę", gdyż kompozycyę rozrywa historya dwóch braci, prowadzona równolegle.

Pierwszym większym utworem Kaczkowskiego, któremu przysługuje nazwa powieści historycznej, jest „Murdelio", drukowany w *Gazecie warszawskiej* (1852 — 1853).

Oddzielne charaktery, rysy, obserwacye, nagromadzone w poprzednich drobiazgach, zebrał tu autor i połączył w jeden obraz, na szerokich rozpięty ramach. Na przód sceny wysunął dwie postacie, które streszczają w sobie wady i zalety dwóch odłamów szlachty polskiej XVIII-go stulecia. Murdelio, raczej Piotrowicz, herbu Murdelio, pan bogaty, ma być przedstawicielem możnych warchołów, zaś Slaski, herbu Nieczuja, syn skarbnika zakroczymskiego, typem szlachcica średniej fortuny.

Murdelio nie bierze udziału w sprawach publicznych. Myśli on tylko o sobie, o swoich interesach i zachciankach, dla których poświęca wszystko: dobro własne i cudze. Na jego drodze stanęła kobieta i usunęła się. Musi ją posiąść zupełnie, choćby na jeden dzień przed śmiercią.

Murdelio pił jak beczka dziurawa, bił się jak dzikie zwierzę, gdy mu głód dokuczał, nie bał się, ani ludzi, ani dyabła. Był to materyał na znakomitego człowieka, gdyby bezgraniczne samolubstwo nie stłumiło w nim wszelkich popędów szlachetniejszych.

Mniej błyskotliwym jest drugi bohater „Murdeliona", pan Marcin Nieczuja, chociaż i on rwie się przy lada sposobności do korda i pije do upadłego, gdy mu towarzysze bębenka podbiją.

Około tych dwóch postaci zgromadził Kaczkowski kilkanaście figur drugorzędnych, do akcyi wplecionych mimochodem. Znaczna ich część występuje epizodycznie, nie wpływając wcale na przebieg czynności. Służą one do ilustrowania tła, do uchwycenia kolorytu. Jak Rzewuskiemu, udają się i Kaczkowskiemu te postacie drugoplanowe najlepiej.

Zręczniejszy technik artystyczny byłby z treści „Murdeliona" zbudował powieść bardzo „ciekawą" w rozumieniu pospolitem, zawiera ona bowiem w sobie wszystkie warunki do złożenia fabuły nie tylko zajmującej, ale wprost „sensacyjnej". Płomienna miłość Murdeliona, gwałtowność jego charakteru, w końcu jego tajemniczość, która szalonego możnowładzcę otacza, wystarczyłaby nawet miernemu beletryście francuskiemu do utrzymania uwagi czytelnika od początku do końca w naprężeniu. Lecz kompozycya jest, jak wiadomo, najsłabszą stroną naszej beletrystyki w ogóle. Łatwiej u nas o duży talent plastyczny, aniżeli o dobrego kompozytora.

Zrazu rozwija się akcya stopniowo, sytuacye rosną prawidłowo, idą w górę, lecz już od połowy pomaga sobie Kaczkowski zbyt długiemi scenami epizodycznemi. Całą n. p. przeszłość Murdeliona, nadającą się wybornie do obrazów efektownych, włożył w jego usta. Murdelio opowiada wprawdzie bardzo dobrze, lecz daleko plastyczniej wystąpiłby ten potężny charakter, gdyby mu autor był pozwolił działać.

Wadliwość kompozycyi, powtarzającą się we wszystkich powieściach Kaczkowskiego, wynagradza świetna charakterystyka tak ludzi jak obyczajów.

Kaczkowski operował bardzo zręcznie drobnemi obserwacyami, których nigdy nie pomijał. Żaden rys znamienny, żadna odrębność charakterystyczna nie uszła jego bystremu oku. Widział on najmniejszy drobiazg i umiał go wyzyskać. Dziadek, ucierający nos w wylot kontusika Zosi i chowający tę oryginalną chustkę za pas, wraża się na zawsze w pamięć czytelnika.

Twory Kaczkowskiego żyją, a poruszają się zawsze na tle, podmalowanem starannie i zabarwionem doskonale. Widać na każdej stronnicy, że Kaczkowski zabrał się do powieści historycznej po gruntownych studyach, że przewertował całą bibliotekę, zanim napisał „Bitwę o chorążankę" i „Murdeliona".

Teodor Jeske-Choiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bilcze szlacheckiej otrzymał ks. Franciszek Mynarski, kooperator u św. Mikołaja we Lwowie; administracyę osieroconej parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Erazm Ludwik Albus, tamtejszy kooperator; jurysdykcyę otrzymali OO. Wacław Niewodowski i Kajetan Florczak, Franciszkanie we Lwowie, tudzież O. Józef Markiewicz T. J. w Stanisławowie. Zmarli — księża: Józef Sylwester, jubilat proboszcz u św. Maryi Magdaleny we Lwowie; Aleksander Dzieryński, proboszcz w Waszkowcach na Bukowinie, i Tomasz Jarosz, pastoralista semin. kleryków. R. i. p.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Czarnej otrzymał ks. Stanisław Starzec, wikaryusz w Górze ropczyckiej, a na probostwo w Porębie radłowej ks. Piotr Hulak, administrator tej parafii; aplikatę na drugiego wikarego do Lisiogóry otrzymał ks. Franciszek Sośin; zamianowany katechetą przy pięcioklasowej szkole w Pilznie ks. Błażej Kotlis. — Rekolekcye ludowe pod kierownictwem księży Misyonarzy odbyły się w Lisiogórze w czasie od 16 sierpnia do 2 bm. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 6700 parafian, zaś do Towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 4746, a wielu do innych pobożnych Bractw, mianowicie do Różańca świętego.

Dyecezya krakowska: Administratorami mianowani księża: Genryk Wędzicha w Gruszowie, Józef Żeliwski w Zwierzyńcu i Józef Bieniek w Pcimiu. — Zmarli księża: Andrzej Rudnicki, proboszcz w Gruszowi; Wawrzyniec Oprzędek, proboszcz w Zwierzyńcu, i Wojciech Gozik, proboszcz w Pcimiu. Konkurs na powyższe trzy probostwa rozpisany do 15 października rb.

Dyecezya stanisławowska (obrządku gr. kat.): Dziekanem ułcieckim mianowany ks. Antoni Stotańczyk z Uścia Zielonego; radcą konsystorza biskupiego mianowany ks. Józef Maszczak z Bachórza w dyecezyi przemyskiej. Prezentę na gr. kat. probostwo w Hostowie otrzymał ks. Zenobiusz Szermenowicz w Kluwińcze.

Spadek po ś. p. Kaczkowskim będzie przedmiotem procesu. Krewni jego we Lwowie i na prowincyi mają zamiar zgłosić swoje pretensye do majątku pozostałego po wielkim pisarzu, a wynoszącego około 4 mil. franków. Kaczkowski nie pozostawił formalnego testamentu, przed śmiercią tylko skreślił ołówkiem rodzaj oświadczenia, że zawsze szedł drogą uczciwości, wyraził też swoje życzenie, aby go pochowano w Montmorency, a bibliotekę przekazano lwowskiemu Towarzystwu im. Ossolińskich. Ten brak testamentu stanie się tematem procesu.

Śmierć w kamieniołomie. Józef Lang, robotnik zajęty w kamieniołomie Bernarda Reissa przy ul. Mącznej (na Łyczakowie) został zasypany piaskiem, który wydobywał, [illegible] przy [illegible] lewą [illegible]. Koledzy wydobyli nieszczęśliwego, [illegible]. Ponieważ kamieniołom p. Reissa [illegible] pany, [illegible] a na [illegible] komisya [illegible]. Zmarły pozostawił żonę, która będzie chyba miała wiele korowodów, zanim dostanie od p. Reissa stosowne wynagrodzenie za pozbawienie jej żywiciela.

Rozwiązanie sprawy kreteńskiej. Chirurg heidelberski, prof. Czerny, proponuje oryginalne rozwiązanie kwestyi kreteńskiej, a mianowicie przez utworzenie na wyspie tej stacyi klimatycznej dla suchotników. Niemcy potrzebują koniecznie takiego przybytku dla swoich chorych tuberkulicznych, których liczba wynosi około dwóch milionów na obszarze całego państwa. Pobyt na Rivierze jest za kosztowny, zaś sanatorya w górach niemieckich — za mało słoneczne i pogodne. Dr. Czerny proponuje, aby rząd, kasy dla chorych i gminy utworzyły fundusz, dzięki któremu niezamożni suchotnicy byliby wyprawiani na dwa lata na jakąś wyspę morza Śródziemnego, [illegible] pod zarządem niemieckim; otóż najodpowiedniejszą wydaje mu się Kreta i stawia wniosek, aby [illegible] dzierżawę — Niemcom i Rosyi; po upływie tego czasu [illegible]. Gdyby układy podobne nie doszły do skutku (co więcej nie prawdopodobne), Niemcy powinnyby poszukać jakiej innej wyspy dla suchotników.

Ludzie czy szakale? Alfred Parminter, kupiec angielski, który od r. 1884 przebywał w obrębie państwa Konga i od r. 1893 służył w *Société anonyme belge*, wrócił świeżo do Londynu i tam opowiada rzeczy, którym się nie chce wierzyć. Nie ma on wyrazów dla oddania okrucieństwa i samowoli, których dopuszczają się młodzi i niedoświadczeni oficerowie armii belgijskiej, mający nadto o zrobieniu jak największej fortuny w krótkim czasie [illegible]. Pewien sierżant [illegible] któ[illegible] tylko nie spotkała go żadna nagana, ale przeciwnie pochwała. Porucznik Keyser [illegible] wodza, [illegible] aby z [illegible] uderzeń rzemieniem [illegible] wustu [illegible] odcięto [illegible] ucieczki wodza.

Parminter opowiada, że oficerowie zajmują się handlem kością słoniową i gumą, na czem zarabiają 25 do 30 pct., że nawet podejmują się takich komisów, jak dostarczania partyi niewolników. Naczelnicy niektórych prowincyi winni co miesiąc dostarczyć pewnej liczby niewolników, [illegible] nie ko[illegible] naczelników. Niewolnicy ci pracują w zakładach tak zwanych *Force publique* i na plantacyach kawy, państwo zaś wypłaca [illegible]. Rzecz ta [illegible] najęty [illegible] Rząd państwa Kongo [illegible] sprzedaje [illegible] miej[illegible]. *Gazeta Kolońska* podała szczegóły [illegible] oficerów belgijskich w Kongo. Opowiada ona, że pewien oficer, ścigający zbiegłe kobiety w pewnej okolicy, kazał [illegible] 1308 rąk i z takimi [illegible] wrócił do obozu.

Szczęśliwiec. Przed kilku tygodniami przybył do Nowego Jorku wieśniak galicyjski, Grześ Kozak z żoną i pięciorgiem dzieci. [illegible] cały swój dobytek, kupił karty okrętowe dla siebie i rodziny i wyruszył za ocean, szukać lepszej doli. W drodze skradziono mu resztę gotówki, jaka mu została po opłaceniu kosztów podróży [illegible] pieniężo[illegible]. Grześ, jako nie posiadający prawem przepisanych 70 dolarów, został zatrzymany na Ellis Island przez władze amerykańskie. Nie pozwolono mu wylądować i [illegible] w którym [illegible] ni być [illegible] Grzesia [illegible] Texas'u i [illegible] którzy [illegible]. Zamierzał udać się do Texas'u i połączyć się z resztą kolonistów galicyjskich, którzy tam założyli osady, [illegible] — a tu naraz, gdy spalił wszystkie mosty za sobą, każą mu wracać tam, skąd go nędza i bieda wypchnęła. Błagał władze portowe, by mu wylądować pozwolono — napróżno. Lecz Grześ urodził się widać pod gwiazdą szczęśliwą. Dziarska jego postać, malowniczy strój zwróciły na siebie uwagę reportera *World*'a, dziennika tamtejszego, odbijanego codziennie w ilości 600.000 egzemplarzy. Reporter *World*'a wdał się z biednym Grzesiem w rozmowę przez tłómacza, zbadał dokładnie jego opłakaną pozycyę i w wieczornem jeszcze wydaniu swego dziennika palnął długi artykuł o nieszczęsnym losie Grzesia i jego rodziny, podając zarazem ich portrety.

Tego samego wieczora do władzy na Ellis Island nadeszło mnóstwo depesz, przekazów pieniężnych, zaofiarowań pracy — jednem słowem, Grześ nietylko, że mógł się wydostać na świeże powietrze amerykańskie, lecz miał z sobą nawet spory zapas gotówki. Ze łzami w oczach dziękował reporterowi *World'a* i wszystkim, co go z toni wyratowali. Jeden z bogatszych właścicieli ziemskich ofiarował mu 15 akrów ziemi z inwentarzem, lecz Grześ propozycyę odrzucił i, uszczęśliwiony, udał się do swych *landsman'ów* do Texasu. Przy tej sposobności dodać należy, że *World* nietylko materyalną przysługę wyrządził Grzesiowi, lecz unosił się nad jego prostotą, uczciwością i przedstawił wogóle wieśniaków polskich jako pożądany materyał na przyszłych obywateli amerykańskich.

Pomnik Lavoisiera. W r. 1894, w czasie obchodu setnej rocznicy imienin twórcy chemii nowoczesnej, Antoniego Wawrzyńca Lavoisiera, który w dniu 8 maja r. 1794 znalazł śmierć na gilotynie, paryska akademia nauk wybrała komisyę do zgromadzenia funduszów na pomnik dla wielkiego uczonego. Dotychczas podpisy wynoszą 47.552 fr. Nie ma kraju w Europie, któryby nie dał choć kilkunastu franków na rzecz pomnika. Budowę i wykonanie pomnika powierzono rzeźbiarzowi Barrais.

Bigania hiszpańskiego generała. Dzienniki hiszpańskie, najpoważniejsze nawet, jak *Imparcial* i *Epoca*, rozpisują się szeroko o przestępstwie, które niedawno wyszło na jaw, zupełnie przypadkowo. 60-letnia obecnie pani Tomasa Garcia Ruiz poślubiła w r. 1853 pewnego szewca w Bilbao. Wkrótce potem młody małżonek zniknął bez śladu. Przez lat 30 z górą Tomasa nie miała żadnych o nim wieści, dopiero w r. 1885 dowiedziała się, że przebywał przez lat wiele na Kubie i Filipinach i że obecnie zajmuje wysokie stanowisko w Hiszpanii. Opuszczona małżonka przedsiębrała dalekie podróże, aby niewiernego odszukać, ale bezowocnie. Dopiero w maju r. b., stojąc wśród ulicznego tłumu przed pałacem królewskim, ujrzała wysiadającego z dworskiego powozu generała brygady, w którym poznała swego męża. Dalsze jej poszukiwania wykazały, że dawny szewc, przebywając w koloniach, ożenił się z wdową jakiegoś wyższego oficera i zmienił nazwisko. Tomasa zwracała się do przeniewiercy listownie, zarzucając mu bigamię, lecz nic jej nie odpowiedział; podawała kilku świadkom opis znaków szczególnych na ciele generała, po których miano stwierdzić jego tożsamość. Rzecz jeszcze nie wyjaśniona. Stan umysłowy Tomasy ma być poddany badaniu.

Jak wygląda polityka w chłopskiej głowie? Kiedy car bawił w Kijowie, wszyscy mużykowie rosyjscy zwołani do tego miasta, uroili sobie, że carstwo rozdawać będą między nich pańskie ziemie. Zawiódłszy się w oczekiwaniach, tak mówili między sobą: „Mieli dawać ziemię, a tu dawali tylko po 20 kop. na charczy (wikt). Znowu panowie otumanili cara i nie dopuścili do rozdawania ziemi. Car zląkł się, że mu otruto ministra i pojechał do niemieckiego cara na poradę“. Dlaczego zaś otruto ks. Łobanowa? Naturalnie dlatego, aby wykraść u niego jakieś papiery, bardzo ważne dla Polaków.

Liga wskrzeszenia pogaństwa wydaje w Paryżu tygodnik p. t. *Don Juan*. Celem jego jest ni mniej ni więcej tylko wyparcie wiary w Boga chrześcijańskiego i odnowienie Olimpu wraz z całą czeredą wesołych bogów i bogiń. Ponieważ w tem zacnem gronie brakowało jeszcze Don Juana, jako niezaprzeczonego koleżki Jowisza i jego towarzyszy, przeto nowo-poganie podnieśli i jego do godności bożka na nowo zorganizowanym Olimpie. Czemu nie? Wszakże w Rzymie ogłoszone bogami cesarzy, nawet takich Neron, Domicyan, Kommodus. Apostołowie staronowej wiary mają nadzieję, że przywrócą ludzkości szczęście i wesoły żywot, który istniał na świecie, dopóki go nie zniweczyła „ponura“ według nich nauka Chrystusowa. Słusznie ktoś zrobił uwagę, że burżoazya nad Sekwaną musi okropnie się nudzić, skoro w takich głupstwach rozrywki szuka

Zmarli. Ernest Pittner, były jeneralny konsul austryacki w Warszawie, zmarł d. 13 bm. w Gracu, licząc 58 lat wieku. Była to osobistość bardzo zajmująca, której życie upłynęło burzliwie. Sp. Pittner był z rodu Wiedeńczykiem. Jako rotmistrz armii austryackiej udał się z cesarzem Maksymilianem do Meksyku. Tam otrzymał dwanaście ran i dostał się do niewoli. Powróciwszy z trumną nieszczęśliwego cesarza do Austryi, wstąpił napowrót do armii. Niebawem jednak powołano go do ministerstwa spraw zagranicznych. Był konsulem w Tunisie i w Warszawie, a w roku bieżącym mianowany został jeneralnym konsulem w Barcelonie, skąd ciężko chory powrócił do Gracu, aby tam umrzeć. — We Lwowie Antonina Wrońska, żona kupca i obywatela miasta Lwowa.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R., w poł. +15 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda

Słuszne pytanie.

— Ach gdyby pan wiedział, jak córka moja lubi fortepian!

— Lubi? A dlaczegoż go tak po całych dniach morduje?

W salonie.

Mąż. Bardzo ci ładnie w tej sukni, ale trochę za kosztowna.

Żona (przymilając się): Cóż dla mnie znaczą pieniądze, jeśli idzie o to, żeby ci się podobać.

Nieszczęśliwe

— Ach, moja droga, jakaż ja nieszczęśliwa! mój mąż po całych dniach za domem.

— Moja kochana, ja nieszczęśliwszą jestem, bo mój po całych dniach w domu siedzi.

Z teatru. Dziś w piątek (ostatnie przedstawienie w teatrze letnim) „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach K. Planquetta. Jutro w sobotę w teatrze hr. Skarbka (pierwsze przedstawienie w tym sezonie) „Rej z Nagłowic“, komedya historyczna w 3 aktach Konstantego Majeranowskiego. Rozpocznie: „Na Helikonie“, prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego, z gościnnym udziałem pani Heleny Zimajer-Rapackiej. W niedzielę (w teatrze hr. Skarbka) po południu o 3 godzinie: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca, wieczorem o g. pół do 8 „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Pierwszy występ Gustawa Jerzyny i Stanisława Tarnowskiego. W poniedziałek „Konfederaci Barscy“, akt drugi z dramatu historycznego Adama Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysienki“, operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego, muzyka Stanisława Dunieckiego.

Literatura i sztuka.

* **Trylogia Sienkiewicza** która dawniej składała się z trzynastu tomów („Ogniem i mieczem“ IV t., „Potop“ VI T., „Pan Wołodyowski“ III T.) obejmować będzie w wydaniu jubileuszowem 6 tomów. U nas cała trylogia kosztować będzie bez oprawny 2 złr. 60 ct., w oprawie 3 złr. 90 ct. W Warszawie rozkupiono tego wydania trylogii, jeszcze nim się pojawiły jego ogłoszenia, tysiąc kilkaset egzemplarzy. U nas jeszcze ich nie ma, ale nadejdą z pewnością w przeciągu dni pięciu, i cieszyć się będą pewnie nie mniejszym rozkupem. Jest w tem nauczka dla wydawców, że na tanich książkach, a nie na drogich, robi się dobre interesa.

* **Livia Quintilla**, dwuaktowa opera Zygmunta Noskowskiego, została już ukończoną. Jest to pierwsze dzieło sceniczne znakomitego muzyka warszawskiego, a jak zapewniają ci, co operę tę mieli sposobność słyszeć, także najlepszą z wszystkich jego dotychczasowych prac. *Livię Quintillę* ujrzymy z początkiem sezonu operowego w teatrze hr. Skarbka.

* **Redakcyę** *Bluszczu* objęła po pani Maryi Ilnickiej pani Józefa Bąkowska, autorka licznych prac literackich, pisanych pod pseudonimem Szczęsna. Pani Ilnicka redagowała *Bluszcz* przez lat 30.

* **Antoni Kątski**, zwany słusznie nestorem pianistów, bo ma lat 80, wciąż jeszcze zbiera zasłużone laury. Dzienniki australijskie o koncertach jego w Melbourne wyrażają się z wielkiem uznaniem, a publiczność darzy go żywą sympatyą.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy.

Dzień pierwszy 6 września. Bieg nowicyuszów (Neulings-Rennen) nagroda 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 14, biegało 9: G. br. Springera ogier gniady „Pas de chance“ po Kegyur od In flagranti 1, H. br. Königswartera klacz gniada „Borura derü“ 2. Totalizator 16 : 5.

Nagroda Espoir 6000 koron zwycięzcy 800 k. drugiemu koniowi, bieg sprzedaży, meta 1800 m. Zapisano koni 8, biegały 4: G. br. Springera ogier gniady 3letni „Gavarni“ po Galaorze od Nisy 1, stada Nezsa ogier kasztanowaty 3letni „Bator“ 2. Totalizator 35 : 5.

Wielki Handicap Freudenau, nagroda 15.000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, 400 trzeciemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 34, biegało 11: Kapitana George'a (pseudonim) klacz kasztanowata 4letnia „Blondine“ po Abonencie od Buff Rose (49 kg) 1, por. L. br. Erlangera ogier gniady 4letni „Nem kell“ (52 kg) 2, A. v. Lederera ogier kaszt. 3letni „Marquis“ (43 kg) 3. Totalizator 115 : 5.

Dzień drugi 8 września. Nagroda Stronziana 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, handicap, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 37, biegało 10: R. Lebaudyego klacz gniada „Puszta“ po Petrze Flower od Ricotty (58 kg) 1, F. br. Schossbergera klacz gniada „Marilla“ (51 kg) 2. Totalizator 20 : 5

Wiedeńskie Criterium, 30 000 koron zwycięzcy, 4000 drugiemu, 1000 trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 126, biegało 5: N. br. Rothschilda klacz gniada „Debutante“ po Zsupanie od Novize 1, p. R. Wahrmanna ogier gniady „Ronacher“ 2. Totalizator 6 : 5.

Nagroda Red Hot, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, bieg myśliwski, meta 4800 m. Zapisano koni 10, biegały 3: F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty pełnoletni „Turul“ po Barcaldine od Thorgunny 1, tego samego ogier gniady 5letni „Minister“ 2, Totalizator 6 : 5.

W jednym z pomniejszych biegów brał udział W. Postruskiego ogier gniady dwuletni „Dolomit“, ale bez rezultatu.

Dzień trzeci 10 września. Nagroda stada ck. dworskiego w Kladrub, 4000 koron; dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 5. Br. G. Springera klacz kaszt. „Scarcity“ po Galaor od Fidelity 1, ks. M. Palffy'ego ogier gniady „Anatole“ 2. Totalizator 11 : 5.

Nagroda rządowego zakładu stadnego w Piber, 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich, meta 2000 mtr. Zapisano koni 12 biegały 2. P. Wienera v. Welten ogier kaszt. „Gomba“ po Dictator od Tripaway 1, p. R. Wahrmanna ogier gniady „Voltigeur“ 2. Totalizator 6 : 5.

Nagroda Benczura, Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Mianowano koni 21, biegało 6. Br. Z. Uechtritza ogier gniady 4-letni „Britannicus“ po Buck-a boo od Messalina (47 i pół) 1, br. J. Harkanyi'ego ogier kaszt. 3-letni „Eremit“ (55 kg) 2. Totalizator 20 : 5.

W dwóch pomniejszych biegach biegały dwie klacze por. Janoty Bzowskiego trzyletnia „Riki“ i 4-letnia „Princess May“, ta ostatnia zdołała być trzecią.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 września.

(Z.) W bardzo chwiejnem usposobieniu rozpoczęto obroty dzisiejsze. Na wszystkich bowiem targach drożeje gotówka i krążyły pogłoski, że dziś bank angielski znów podwyższy stopę procentową. Niepokoiła także wiadomość, że z Syry odpłynęły dwa pancerniki francuskie, prawdopodobnie do Konstantynopola. W dalszem stadyum nastało pewne uspokojenie, z Londynu bowiem doniesiono, że w tym tygodniu bank angielski nie podwyższy dalej stopy procentowej, a także z Berlina sygnalizowano lepsze kursa. Ku końcowi atoli reakcya znów wzięła górę, a powodem jej był niespodziewany spadek konsoli angielskich. Kurs ich spadł dziś z 110·40 na 109·75. Spekulanci zachodzili w głowę, co może być powodem tego spadku. Zamknięto u nas wszystkie walory niższymi kursami z wyjątkiem akcyj kredytowych, które uzyskały nieznaczną zwyżkę skutkiem wiadomości, że tymi dniami już odbędzie się konferencya grupy rotszyldowskiej w sprawie konwersyi węgierskiej pożyczki t. z. regalnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 402·50, Anglobanki 155·—, Uniony 298·25, Bankvereiny 263·75, Länderbanki 250·50, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 279·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53½, marki 11·73, ruble 1·28¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 18 września. Oprócz kongresu pokojowego obraduje tu od wczoraj także międzynarodowy kongres rolniczy. Zagaił go minister Daranyi. Udział w nim biorą delegaci prawie wszystkich państw. Minister Daranyi w długiej mowie dziękował państwom, rządom i korporacyom za tak liczny udział w kongresie i poruszył ciężką dolę rolnictwa. Przed południem zwiedzali uczestnicy kongresu halę targową i targowicę bydła rzeźnego.

Pierwsza sekcya kongresu pokojowego pod przewodnictwem Cappera z Londynu obradowała nad międzynarodowymi sądami rozjemczymi i nad sprowadzeniem zawieszenia dalszych zbrojeń.

Druga sekcya pod przewodnictwem Passy'ego z Paryża obradowała nad utworzeniem stałej komisyi dla spraw afrykańskich i nad europejską unią celną.

Trzecia komisya pod przewodnictwem Bajera z Kopenhagi obradowała nad kwestyą pojedynków i nad sprawą robotniczą.

W sekcyach kongresu rolniczego debatowano nad produkcyą, handlem, komunikacyami i sprawami walutowemi.

Levasseur z Paryża w długiej, pięknej mowie dowodził, że właściwie nie ma na świecie hyperprodukcyi. Całe zło leży w tem tylko, że producent nie może swego zboża sprzedać po odpowiedniej cenie.

Wielu mówców ostro występowało przeciw grze giełdowej i dowodziło, że giełda rujnuje rolników.

Schmoller z Berlina ostrzegał przed przesadą. Nie należy zdaniem jego zwalać na giełdę odpowiedzialności za wszystko.

W kwestyi walutowej wielu mówców oświadczyło się za walutą podwójną, inni żądali przywrócenia srebru własności pełnego kruszcu monetarnego.

Londyn 18 września. „Biuro Reutera“ oświadcza, że insynuacye prasy europejskiej, przypisujące Anglii egoistyczne i wiarołomne plany na Wschodzie, wywołały wielkie zdumienie w sferach rządowych. Rząd angielski bowiem ani nie czyni, ani nie zamierza nic takiego, coby mogło dać prasie zagranicznej choćby cień powodu do tak krzywdzących insynuacyi. Jeżeli te insynuacye wywołane zostały oburzeniem prasy angielskiej na Turcyę z powodu ostatnich mordów, to wystarczy wskazać na to, iż rząd nie może być odpowiedzialnym za to, że opinia publiczna w Anglii daje wyraz zgrozy i obrzydzenia, jakie w każdem cywilizowanem społeczeństwie muszą wywołać tego rodzaju okropności, jakie się działy w Konstantynopolu. Jednakże polityka Anglii w tej sprawie nie zmieniła się. Jak przedtem tak i teraz działa Anglia w zgodzie z innemi mocarstwami. Mimo to atoli jest rzeczą całkiem jasną, że wobec tego, iż opinia publiczna w Anglii wzburzona jest do żywego wypadkami stambulskimi, rząd nie znalazłby nigdy poparcia w kraju, gdyby znów stanął po stronie administracyi tureckiej. Jeżeli mocarstwa nie obmyśliłyby takich środków i takich wspólnych zarządzeń, któreby raz położyły koniec ustawicznym mordom w Turcyi, rządowi angielskiemu nie pozostałoby nic innego, jak tylko trzymać się na uboczu w nadziei, że sytuacya przecież jakoś się polepszy.

Wiedeń 18 września. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie spółki wodnej dla regulacyi rzeki Wisłoki i potoku Pielicy w Berku przeciw pociągnięciu jej do obowiązku ubezpieczenia swych robotników od wypadku. W zażaleniu swem powoływała się spółka na to, że nie jest żadnem przedsiębiorstwem o celach zarobkowych. Reprezentant ministerstwa spraw wewnętrznych dowodził, że obojętną jest rzeczą to, jaki cel ma dane przedsiębiorstwo, ubezpieczać swych robotników musi każde. Trybunał podzielił to zdanie i odrzucił zażalenie.

Opowiadają, że Rada państwa zwołana ma być na 1go października.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 września. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. M. Sturmany z Podola ros. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Zakrzewski z Czołhan. A. hr. Colonna Walewski z Kijowa. Dr. St. Stojałowski i dr. St. Brożyński z Tarnowa. K. Lenartowicz z Kamionki Strumiłowej. T. Wojcicki z Krakowa. J. Klasterski i S. Soukup z Drohowyża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów Z Roswadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Peszta, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			12·10
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, Rungury, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.24	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 21 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	3.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	3.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Roswadowa i Nadbrzezia	3.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz: Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.25		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.25	*3.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			11.15
Zimn. wody od 1 czerwca	—				2.29		10.45
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codziennie	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·00	§3.00	*6 25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak